Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Środa 29 Siérpnia Ner 36. 1838 Roku.

UMIÉRAM.

ELEGIJE EGOTYCZNE.

For pleasures past I clo not griave'
Nor perils gathering near.
Child Harold.

I.

Ja umiéram, a wokoło,
Świat tak piękny i tak młody,
Wszędzie świetnie i wesoło,
Ciągłe śpiéwy, ciągłe gody—
Po nad łóżkiem życie lata,
A ja umrę—Żal mi świata!—

Ja umiéram, a nademną
Nikt łzą jedną nie zapłacze,
I grób paszczę zamknie ciemną,
I już więcéj nie zobaczę.
Matki, siostry, jéj i brata,
Żal mi świata, żal mi świata!

Ludzie! wszakże wy umiécie,
Tyle cudów, dziwów tyle,
Zróbcie cud, niechaj na świecie,
Przeżyję jeszcze choć chwilę.
Choćby rok, choćby pół lata,
Bom młody i żal mi świata!—

Ah! Ty płaczesz mój aniele,
Na co płakać? umrzyj razem!
I wy moi przyjaciele—
Pod jednym spocznijcie głazem.—
Razem dusza niech ulata.
Milczycie?—Nie żal mi świata.

II.

Żal mi świata, żal mi świata
Strach mi grobu, grób głęboko,
Grób ciemny, tam nie dolata,
Niczyje westchnienie, oko.
Ciasno i smutno w mogile,
A na ziemi szczęścia tyle!—

Żal mi świata!—przyjaciele
Gdy ja umrę, na mym grobie,
Posadźcie róż wiele, wiele,
Niech na piersiach rosną sobie,
Niech jedna z serca wykwita,
I niech ją zerwie kobiéta!

Na głowie dąb posadzicie,
Niechaj rośnie tak wysoko,
Jak szła myśl, co całe życie,
W niebo posyłała oko.
I niechaj wieniec dębowy,
Zdobi kiedyś mędrców głowy!

W nogach niech fijołki rosną,
Drobne, nieszczęśliwe, małe,
Co rodzą się, giną z wiosną,
Chwastami zgłuszone całe.
Niechaj z nich maleńkie dziatki,
Zaniosą wianek dla matki.

Nad różą motyl niech leci,
Motyl co skrzydły złotémi,
Godzinkę tylko zaświéci,
I ginie nie znając ziemi,
Zaledwie w życia podróży,
Jeden widząc krzaczek róży.

Na dębie słowik niech śpiéwa,
Ja tak lubiłem słowika! —
Pieśń jego słodka i tkliwa,
Niech aż do grobu przenika!
Ah! i ja kiedyś z zapałem,
Miłośnie jak on śpiéwałem.

I jeszcze, jeszcze na grobie,
Kładźcie mi książkę wieczorem,
Jeśli ja będę upiorem,
W północ wstanę czytać sobie,
A gdy noc ściemni się chmurą,
Polecę — na gwiazdę którą.

Luba! ty fijołek mały,
Poléj łzą, a kwiat z méj róży,
Niech rozkwitły, wybujały,
Na wieniec ślubny ci służy,
I słowik z mojego drzewa,
Niech ci w noc weselną śpiéwa!

Kiedyś za to wspomnisz może,
Miłość moją, łzy, piosenki,
I tak długie moje męki,
I tak smutne ślubne łoże!
A wówczas tłumiąc westchnienie,
Zmów, zmów — *wieczne odpocznie-*
(*nie.*

III.

Słabiéj mi! coraz słabiéj! W pier-
(siach jedną nogą,
Śmierć stoi; a nad głową już wiszą
(jéj skrzydła,
Już ledwie mdłe powieki obracać
(się mogą,
Świat mi tęskny i życie i miłość
(obrzydła.
Na cóż się było rodzić, żeby ranną
(porą —
Ledwie na świat wyjrzawszy umié-
(rać tak skoro?

Dusza moja już na tym świecie
(przez połowę,
Przez połowę na tamtym wyższym,
(żyć zaczyna,
I nieraz słyszę razem téj ziemi ro-
(zmowę,
I w niebie oddalone śpiéwy Che-
(rubina.
I czasem widzę razem ludzi jednėm
(okiem,
A drugiém Boga, na niebie wy-
(sokiém.

Potém usypiam zwolna i głowa się
(chyli,
I sen czarny na oczach cięży mi
(ołowiem,
Śpię i marzę — zbudzony, czylim
(spał pół chwili,
Czyli dwa wieki — nie powiém.
Wczoraj, dziś, jutro, w głowie
(mi się kręci,
Jakbym już zaczął wieczność i nie
(miał pamięci.

Budzę się czasem, zdaje mi się
(chwilę,
Że życie wraca w piersi i myśli
(do głowy,
Że miłość wraca i nadziei tyle,
I marzeń orszak godowy,
Ale zaledwie usta uśmiéchem otwo-
(rzę,
Śmierć mi siada na piersiach i rzuca
(na łoże.

A nocy! — Któż policzył te chwile
(bezsenne,
W których piekielne męczarnie bez
(końca,
Zawsze też same, i zawsze od-
(miénne,

Dręczą aż do wschodu słońca.
Potém dzién wschodzi, dzién blady
(i długi,
I znów noc potém, i znowu dzién
(drugi.

Takie konanie ciała! Takie! lecz
(mój Boże!
W sercu i duszy, gdzie czucia i
(myśli,
Tamto śmierć! Nad nią cóż w pie-
(kle być może,
I kto to pojmie i kto to określi!
A ja gdy serce stygnie, w głowie
(myśl topnieje—
Głupi! jeszcze mam jakieś—na-
(dzieje!—nadzieje!!

IV.

Płynie chwila, za chwilą, za chwi-
(łą godzina,
A s każdą życie ulata,
A każda z nich przypomina,
Trzeba umrzéć—choć żal świa-
(ta!!

Kiedy świat zimny, zimną poże-
(gnam powieką,
Weźcie wszyscy po małéj pamiątce
(odemnie!
Wspomnijcie mnie, choć będę da-
(leko, daleko!
Ah! gdy wspomną na ziemi i w nie-
(bie przyjemnie!

Ty matko—weź ten krzyżyk na
(piersiach zwieszony,
Towarzyszył mi wszędzie, w złéj
(i dobréj doli,
Nieraz on łzami mémi krwawo był
(zmoczony.
Był razem ze mną w niedoli.
Do niego się modliłem, gdy dusza
(stroskana,
W Bogu ostatnią przeczuła na-
(dzieję,
O mamo droga! o mamo kochana!
Niech go i twoja łza zleje!

Ojcze! dla ciebie pamiątkę dam
(inną,
Flecik mój stary przyjaciel od
(młodu,
Nieraz ja na nim grałem pieśń
(dziecinną,
W cieniu naszego ogrodu.
Dla ciebie siostro, jest bukiet uwię-
(dły,
Był świeżym dawniéj, na piersiach
(spoczywał,
Dzisiaj pająki siéć na nim uprzędły,
A listki—wiatr poobrywał!
Schowaj mój bukiet zeschły i wy-
(bladły,
Z jego listkami, nadzieje opadły!

Gdy smutną pod kaplicę powiodą
(mię drogą,
A pies mój wierny przed bramą
(zawyje,
Gdy miéć nie będzie na świecie
(nikogo,
Kiedy go serce nie przyjmie ni-
(czyje,
Ty Anno weź go, daj kawałek
(chleba,
Niechaj on z głodu nie zdycha!
A ja za ciebie, do nieba—
Z mojéj mogiły pomodlę się s ci-
(cha.—

Tobie Lucyanie...??... nie dam
(księgi żadnéj,
One to w głowie pożar rozdmu-
(chmują zdradny,
Zbrzydzą pokój i rolę i wiejskie
(zacisze.

O nieszczęsny kto czyta! szalony
(kto pisze!
Ty bez nich bądź szczęśliwy, mą-
(drość tego świata,
Cała zamknięta, cała w jedném sło-
(wie—
Kochaj—każdego jak brata,
Będziesz mądrym zupełnie —
(szczęśliwym w połowie,
A jeśli miłość ludzie oddadzą ci
(twoją,
Od wszystkich książek lepiéj, du-
(szę zaspokoją—
Rzuć je w ogień. Jam na to nigdy
(nié miał siły,
Jam je tak kochał—one mnie za-
(biły!—
Jest tam z szczęśliwych czasów
(drogi zbior pamiątek,
Wszystkich lubych miejsc wi-
(doki
Niosłem na papiér każden miły ką-
(tek,
Gdziem przeżył szczęście wielkie,
(przetrwał żal głęboki!
Gdzie spoczęła po smutkach skło-
(potana głowa,
Pod dachami Horodźca, Dołhéj,
(Romanowa,—
Jest tam nasza kaplica i luba Osso-
(wa—
I wiele—wiele jeszcze miejsc,
(gdzie moje życie,
Zostawiłem szczątkami, gdzie ser-
(ce ulata,
Dokąd nawet po śmierci przylecę
(jak dziécię,
Pobawić się pamiątką waszego łez
(świata.
Te widoki przyjm bracie, a spój-
(rzawszy na nie,
Pojmiesz jak straszne ze światem
(rozstanie.

Tobie mały! cóż zostawię?
Jam był tak żyjąc ubogi,
Że już do dania nic prawie,
Nic niémam braciszku drogi!
Weź tam listy naszéj matki,
Naszych siostr, mych przyja-
(cieli,
To skarbów moich ostatki,
Lecz i z niémi śmierć rozdzieli!

Józefie! ty w mém sercu miałeś
(miejsce brata,
Dla ciebie włosów tylko zostawię
(stéj głowy,
Którą świat wzgardził, dla któréj
(od świata
Dostał się wieniec—lecz wieniec
(cierniowy!
Kiedy ci je oddadzą, już mi zam-
(kną oczy
I będę czekał na ciebie,
Tam, gdzie Bóg nasze dusze roz-
(darte zjednoczy
Tam—w niebie!

Dla ciebie luba—ja nic nie zo-
(stawię.
Ty mnie zapomnij—i bądź tak
(szczęśliwa,
Jakem ja biédny!!—U wrót grobu
(prawie
Jeszcze za tobą łza spływa!!
Może ostatnia, którą widziały po-
(wieki,
Może piersi na więcéj westchnień
(już niestanie,
I usta moje zamknie ciche poże-
(gnanie—
Ciche, krótkie—lecz—Na wieki!!

NIECO O DUCHU POEZYI GMINNÉJ.

Rzadko u wieśniaków zdarza się słyszéć co s poezyi, powziętéj s powieści ludzi wyższéj oświaty. Mają oni, ile mi się słyszéć zdarzyło, powieść o Polifemie w téj treści, jaką nam Wirgiliusz wystawia. Poezya ludu gminnego jest więcéj oryginalną, wolną od zawisłych allegoryj. Są to pienia, czyli raczéj wesołe, lekkie, i zwięźle wydane, naigrawania się z własnego losu, lub s pożycia ze swémi przyjaciółmi lub kochanką, często w kształcie rozmowy, w melodyi jednemu tylko narodowi właściwéj zawarte, co tak dziwnie charakter jego maluje. Ale też Grecy i Rzymianie, nie zaraz mieli Homerów i Wirgiliuszów. Powieści ludu gminnego poprzedziły sztuczne przemiany Owidyusza. — Lud nasz opojony jest jeszcze zabobonem, którego w ciemnocie swoim do fikcyi poetyckiéj policzyć nigdy nié można; ani się spodziéwać, aby poeta wyższéj oświaty mógł s każdego wyobrażenia zabobonnego korzystać. U ludu gminnego sztuka jest tworem niepojętym. Nazywa się „mamoną.“ Tak w mieście pewném, podług powieści ludu, ukazał się komedyant raz tańcujący na linie, znowu cuda ze swym kogutem poczynający. Dziéwka jedna, któréj pierwéj ani oczami swémi, ani też poprzedniczém otrąbieniem omamić nié miał sposobności, odezwała się wśród tłumu: „nie wiérzcie mu ludzie, nie po linie wysoko zaciągnionéj, jak myślicie, ale po linie na ziemi leżącéj skacze; nie sosnę wyrwaną s korzeniami ten kogut za sobą wlecze, ale prostą słomkę, nitką przywiązaną.“ Oburzony na takie wyjawienie tajemnicy swojéj komedyant, spójrzał na nią groźnie, i omamił ją. Zdawało jéj się natychmiast, że się samotna wśród dzikich pól znajduje, iż nagłe wód zebranie coraz ją więcéj otacza, że uniknąć groźnego niebespieczeństwa jedyny jeszcze był sposób, przebrnąć nurty wód, zbiérających się na najwyższém miejscu, aby się na górzystą dostać okolicę. Ze strachem, całkiem chroniąc od zanurzenia swą odzież, okazała się w naturalnéj postaci za kurę. Nie tak się tłumowi zebranemu wydawało, który nie był tą razą tak, jak ona, omamiony. — Dla pojęcia więc tego, że tańcujący na linie rownowagę utrzymuje, zadaje sobie wieśniak niepospolitą trudność. Mieni to być cudem, i tworzy sobie cud nowy, aby przyczynę wybadać. — Do utworu imaginacyi ludu gminnego należą straszydła, których jest mnóstwo w powieściach. Te już są więcéj poetyckiemi. S tych się niektóre tu kładą.

Mora, w kaliskiém nazwana zmora, zapewne od zmorzenia; bo pospolicie potwór ten snem zmorzonych ludzi ciężarem swoim przygniata. Jestto, podług jednych, widmo naturalne, podług innych człowiek, który rownież we śnie, pomimo wiedzy i woli swojéj, na

udręczenie drugich wychodzi. Uciśnieni ciężarem jego, pozbawieni są tchu i mowy tak, że leżeć bez pomocy muszą tak długo, aż ich sama mora opuści. Nie raz pomiędzy ludem, dolegliwości ciérpiącym, wynikają podejrzenia na innych; stąd owe nocne zasadzki, zwaśnienia, kłótnie i zemsta. — Niektórzy wieśniacy idą spać, zakładają sobie ręce na piersiach, na krzyż, dla odwrócenia mory. Skuteczniéjszy atoli ma być sposób ten, kiedy oblepiwszy dzbanuszek nowy ciastem, pod poduszki go sobie podłożą. Mora w tym razie nigdy się nie ukaże.

Wilkołek. Rodzaj ludzi przemiéniający się w wilka. Wyobrażony bywa na starych kartach do grania. Aby go poznać i przekonać się naocznie, dosyć jest wziąść w usta skórkę chleba, obniéść go trzy razy naokoło, nieprzewróciwszy takowéj; natenczas ludzką postać traci, a wilczą przybiérać poczyna.

Wił. Straszydło wysokie, w téj postaci jak piła. Głowę atoli ma zupełnie ludzką, twarz starca zgrzybiałego z długą, żółtą brodą. Stawa pospolicie tam przed człowiekiem, zasypiać mającym, gdzie ten patrzy. Okropnością postaci swojéj przeraża go tak, iż go snu pozbawia. Zresztą nic szkodliwego nie czyni. Napróżno odwraca się gospodarz zbiédzony; gdziekolwiek okiem rzuci, wił mu naprzeciwko stawa. Były doświadczenia, iż uniesieni gniéwem niektórzy, których to widmo co noc odwiédzało, rwali się do szabli, chcąc je porąbać, lub od siebie odpędzić. Wił przecież w mgnieniu oka usuwa się na każdy zamach, i zawsze zostaje w jednéj odległości od człowieka, i zawsze tam, gdzie się patrzy. We dnie widzi go także ten, którego na udręczenie odwiédza, rosciągnionego za belką, skąd żadne sposoby wypędzić go niezdołają. Wiadome mu są wszystkie domowe sekreta.

Kania, Kaniora. Znany ptak drapiéżny. Kania jest jeszcze dziewica, nadzwyczajnie pięknéj i ujmującéj postaci. Przybywa ona otoczona obłokiem od wsi do wsi pod wieczór, i tam samotnie spotkane dzieci, różnémi sposobami i łakotkami, stara się na swoją stronę ująć, iż do niéj, jak do matki idą. Ująwszy je zaś, odziéwa się gęstym obłokiem, i uniesiona na nim, ulatuje na dzikie lasy i stepy, skąd porwane dzieci nigdy już nie wracają. Widok serce rozdziérający! Lud gminny, s téj powieści tłumaczy sobie to przysłowie, którego nieraz na przestrogę używa:

„Dzieci! Kania leci.“

—ooooooo—

KARTY POLSKIE DO GRANIA.

(WYJĄTEK S PISM T. U.)

Od dawnego czasu zastanawiałem się nad tém, czyli nié można wykryć, kiedy w Polsce gra w karty znaną być poczęła, od którego z narodów Polacy tę zabawę miłą, a zarazem szkodliwą, przejęli, i w którym wieku najbardziéj się upowszechniła? Kilkoletnie wyszuki-

wania po różnych miejscach i autorach, okazały się bezskutecznémi. Zdaje się jednak, że karty wraz z drukiem do Polski weszły, a jak niektórzy utrzymują, poprzedziły wynalezienie druku. Że zaś najpowszechniéjsze zdanie uczonych, jakoby Niemcy sztukę drukarską do Polski zaprowadzili, a zatém i karty. W jakiéj ilości początkowo używano kart? nie wiadomo. Cel kart początkowy był zapewnie niewinny, poźniéj stały się niejako rzemiosłem. Za panowania Zygmunta III. już gorliwi kaznodzieje powstawali przeciw kartownikom; jednak za panowania obudwóch Sasów najwięcéj weszły w używanie, — wiele familij pogrążyły w nieszczęściu, ludzi zaś nikczemnych w majątki i bogactwa zaopatrzyły! — W roku zeszłym nabyłem kilkadziesiąt książek w języku łacińskim; między témi znajdowało się 43 *in folio* w pargamin, w sposobie włoskim, oprawnych. S tych jedną wziąłem dla przejrzenia (byłyto polityki Arystotelesowe w językach greckim i łacińskim, przez Teodora Zuingnera przypisane Księciu Aleksandrowi na Słucku Radziwiłłowi, z roku 1582, wydanie Bazylejskie), i postrzegłem pośród okładzin pargaminowych, karty do grania polskie na tekturę zamiénione. Starałem się jak najostróżniéj rozdzielić one, a oczyściwszy s kléju, rospoznałem cztéry figury pospolicie tuzami zwane, cztéry króle na koniach siedzące, tyleż wyżników i niżników. Osoby tu będące mają ubior polski jakiego szlachta uboższa w czasie wypraw dawniéjszych wojennych używała, uzbrojone halabardami; — format tych kart jest zwyczajny; — widać, że te odciski na drzewie formowane i niezgrabnie ukoloryzowane. To mnie naprowadziło na myśl; przejrzałem okładziny wszystkich książek nabytych, i naliczyłem 29 zawiérających w sobie tekturę s kart polskich: karty te nieoddzielne są, — wszystkie figury wyménione, na jednym pół-arkuszu znajdują się; 5ek, 6ek, 7ek, 8ek, 9ek i 10ek nie znalazłem, może być, że takowych nie używano, lub téż introligator nié miał pod ręką, co zdaje się podobniéjszém do prawdy. Karty te muszą być przynajmniéj około roku 1580 odbite. Na jednéj s tych książek jest zapisany rok oprawy 1591. Książki te sprowadził z Bazylei jakiś Jacek czyli téż Jakób Ponetowski i kazał poprawiać w Krzepicach. Nie od rzeczy tu będzie przytoczyć s książki pod tytułem: Pałasz duchowny, albo Kazania na święta i niedzielę całego roku i t. d., przez Księdza Gabryela Lwowczyka kaznodzieję Zakonu Kazn. i t. d., we Lwowie, u Jana Szeligi, 1619, w 4ce, str. 758, kazanie na Środę krzyżową. Założenie jest: „Święć się imię twoje.“ Kaznodzieja, gromiąc prostym a zrozumiałym sposobem różne występki, przychodzi nareście na kosterów i kartowników (tu są dołączone figury na drzewie odciskane); tych karci, i przytacza

następną przypowieść: „Był w niektóréy wsi kościołek bàrzo ubogi daleko uboższy nàd on, o którym iest stara przypowieść? chuda Fara sam Pleban dzwoni? albowiem przy tamtéy farze y dzwonka nie było, przy któréy ubożuchéy farze, tak nabożni byli parafianowie, że zaraz z poranku zszedłszy się na cmyntarz czekali Księdza ażby im kościół otworzył, y służbę Bożą odprawił. Czego niemogąc znieść zdraycà zbawienia ludzkiego, wziął na się postać Naymità, roboty szukaiącego, i przystawszy do iednego chłopkà co bogatszego y nabożnieyszego, służył mu cały rok bàrzo pilno y życzliwie, nieiednaiąc się u niego, y żadnéy rzeczy nàpotrzeby swoie nieupominaiąc się u niego: A gdy roku dosłużył, począł się brać precz od gospodarza swego, który gdy to obaczył, frasował się że mu odchodził sługa tak pilny, y potrzebny, y zawoławszy go do siebie, począł go pytać czegoby chciał za pierwszą służbę, y począł go namawiać, aby mu y na drugi rok naiął się służyć: Ale on y na drugi rok nie chciał się naymować y za pierwszą służbę niechcąc nic brać: Rzekł do gospodarza swego. Widzę że tu przy tym kościołku niemàsz dzwonkà przetoż proszę cię, abyś iakikolwiek dzwonek kupił zà tę wysługę moią. Co usłyszawszy gospodarz, z chęcią się podiął tego, y niedługo się bawiąc kupił dzwonek przyłożywszy swoich pieniędzy, do czego się też y gromada ochotnie przyłożyła. A gdy iuż dzwonek powieszono, gdy według zwyczaiu dzwonić poczęto, zaraz poczęło ziembnąć y niszczeć nabożeństwo ludzkie. Bo każdy mówił à po cóż mam iść tak rychło? teraz ci to pierwszy raz dzwoniono. A gdy potym y drugi raz dzwoniono, ieszcze się ociągali mówiąc: Póydę gdy ku ewangeliey za dzwonią. A gdy y na ewangelią za dzwoniono, przedsię oni niedbali mówiąc: Będziec jeszcze dosyć czasu gdy za dzwonią ku Bożemu ciału. Które niedbalstwo, gdy obaczył Xiądz Pleban, zdiąwszy dzwonek stłukł y wniwecz zepsował. Ali niedługo potym ziawił się znowu on Naymit, utyskuiąc na swego gospodarza iakoby dzwonka niekupił, z którym gdy gospodarz poszedł do Plebanà, poznał Xiądz z obiawienia Bożego, że to był przeciwnik zbawienia ludzkiego i t. d.“ str. 90. — Pod każdą figurą czyli tuzem kaznodzieja podobne uwagi czyni. Ta przypowieść wypływa z porównania dzwonki maści, z owym dzwonkiem zmyślonym. W dawnych kazaniach i mowach pogrzebowych najwięcéj kaznodzieje na grę w karty powstawali, jako najszkodliwszą, co szczególniéj pod panowaniem Zygmunta IIIgo w wielu miejscach napotyka się.

Z dniem dzisiejszym, kończy się przedpłata na ten tom złożona.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.